

SIOSTRA MARIA EUTHYMIA ÜFFING WZOREM OSOBOWYM WSPÓŁCZESNEJ PIELEŃNIARKI

Streszczenie

Siostra Maria Euthymia Üffing może uchodzić za wzór pielęgniarki. Panująca obecnie epidemia stawia przed ludzkością nowe wymogi, które do tej pory nie wydawały się istotne. W tym momencie jednak konieczne jest pewne przewartościowanie. Celem uzasadnienia wspomnianego przewartościowania na początku artykułu opisane zostały standardy pracy współczesnej pielęgniarki. Podkreślono tutaj zwłaszcza funkcje opiekuńcze, te bowiem okazały się kluczowe dla podjętego tematu. Następnie przedstawiono siostrę Marię Euthymię w kontekście wykonywanego przez nią zawodu. Nie przyszedł on jej łatwo, mimo to włożyła w swoją pracę całe serce. Wykazała się pełnym poświęceniem dla bliźniego, podążając za wskazówkami boskimi. Ponadto został przedstawiony aspekt formalny, czyli dokumenty papieskie, które wyjaśniają postępowanie Euthymii, oraz fragmenty bliższe, które kierowały jej życiem. Wszystkie te aspekty dają czytelnikowi obraz wzorcowy zawodu pielęgniarki. Mogą też one stanowić impuls do dalszej dyskusji oscylującej wokół tematu wzorca osobowego współczesnych opiekunów chorych.

Słowa kluczowe: Maria Euthymia Üffing, papież Jan Paweł II, papież Franciszek, cierpienie, choroba, pielęgniarstwo, opieka nad chorymi, miłosierdzie, poświęcenie, COVID-19.

WSTĘP

Warto zadać sobie pytania: Jakimi cechami powinna charakteryzować się współczesna pielęgniarka? Co oznacza wykonywanie tego zawodu? Jaka jest jego specyfika oraz postrzeganie społeczne? Już w XIX wieku pielęgniarstwo odbierane było jako profesja natury charytatywnej, służebnej oraz pomocniczej. Opieką nad chorymi często zajmowali się zakonnicy oraz siostry zakonne. U podstaw takiego stanu rzeczy leżał fakt, że pomoc cierpiącym wynikała stricte z kanonów wiary chrześcijańskiej. W potrzebujących widziano bowiem Chrystusa. Opieka nad chorymi w wykonaniu zgromadzeń zakonnych gwarantowała więc nie tylko wysoki jej poziom wynikający z nakazów religii, ale również umożliwiała szpitalom znaczne obniżenie kosztów działalności¹.

W XIX wieku pielęgniarstwo wiązało się raczej z zadaniami pomocniczymi. Nadmienić tutaj należy, że w ogóle w tamtym okresie w całym systemie szpitali

* Ks. mgr-lic. Rafał Kubiak – doktorant Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, członek Stowarzyszenia Teologów Moralistów. Zainteresowania: filozofia chrześcijańska oraz teologia moralna. E-mail: sw.szczepan@o2.pl.

¹ *Zawód pielęgniarki na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. B. Urbanek, Warszawa 2008, s. 56.

nacisk położony był raczej na funkcje opiekuńcze. Lecznicze zadania tych placówek dopiero zaczęły się rozwijać. Do zachodzących zmian musiał dostosować się również personel zakonny. Było to o tyle istotne, że nowe warunki nie były wyłącznie rezultatem ewolucji szpitalnictwa, ale także norm narzuconych przez ustawodawcę. Zaczęto m.in. stosować kontrakty o pracę, w których ściśle określone zostały obowiązki siostr zakonnych oraz ich wynagrodzenie. Wymagano więc od nich pewnych specyficznych kwalifikacji, przy czym zaznaczono także, iż do ich kompetencji należy opieka nad chorymi znajdującymi się w salach szpitalnych. Ponadto musiały one trzymać się zaleceń lekarskich, nadzorować kuchnię, piekarnię, piwnicę, pralnię oraz wydawanie ubrań dla chorych. Ze względu na fakt, że pielęgnowanie miało oddziaływanie terapeutyczne, zaczęto inwestować w rozwój tej dziedziny².

W tym miejscu warto się zastanowić nad tzw. codziennością opieki nad chorymi. Zagadnienie to wiąże się przede wszystkim z takimi pojęciami, jak miłość bliźniego, humanitaryzm, człowieczeństwo, pomoc czy też empatia. Ponadto społeczeństwo kojarzy zawód pielęgniarki również z takimi przymiotami, jak zrozumienie, ciepło w stosunku do innych ludzi, poświęcenie im swojej uwagi, takt, serdeczność, łagodność, altruizm itp.³ Opis ten już sam w sobie daje dość konkretne wyobrażenie o wzorcu osobowym pielęgniarki. Warto jednak przytoczyć tutaj pewną przypowieść, której autor nie jest, niestety, znany, jednak jest ona często cytowana w podręcznikach służących do nauki tego zawodu jako egzemplaryczna ilustracja kanonu postrzegania pielęgniarki.

Według wspomnianej przypowieści, kiedy Bóg stworzył pielęgniarkę, już szósty dzień pracował w ramach nadgodzin. Tego dnia pojawił się u niego anioł i widząc, czym zajmuje się Bóg, zapytał: „Panie, czy nie za długo pracujesz nad tą jedną figurą?”. Dobry Bóg odpowiedział: „A czy widziałeś tę długą listę specjalnych życzeń na zamówieniu odnoszącemu się do niej? Powinna spełniać funkcje zarówno kobiety, jak i mężczyzny, nie może wymagać częstej konserwacji, musi być też łatwa w dezynfekcji. Nie może być przy tym wykonana z plastiku. Powinna mieć nerwy jak stalowa lina oraz kręgosłup tak silny, aby mógł unieść składane na nim ciężary. Figura ta musi mieć drobną posturę, aby mogła czuć się dobrze w niewielkich pokojach służbowych. Poza tym powinna ona też umieć wykonywać pięć czynności jednocześnie oraz zachować przy tym jedną wolną dłoń”. Anioł słysząc to, potrząsnął głową z niedowierzaniem i powiedział: „Istota tworzona przez Ciebie, Panie, powinna posiadać więc sześć rąk. To jednak nie jest możliwe”. Dobry Bóg odparł: „Jej ręce nie spędzają mi snu z powiek, trudniejsze jest obdarzenie jej w trzy pary oczu. Model standardowy powinien bowiem dysponować jedną parą

² Z. Dobińska, *Historia i Etos zawodu pielęgniarki w Polsce*, „Polski Przegląd Nauk o Zdrowiu” 2014, nr 2 (39), s. 172.

³ T. Kiekert, A. Götz, S. Boh, D. Schmidt, *Über das Berufsbild der Krankenschwester/Pfleger*, Baden-Baden-Rastatt 2002, s. 7–8.

oczu nocnych, które będą mogły przenikać wszystkie ściany. Jej służba wykonywana nocą przewidziana jest co najmniej na dwa szpitalne oddziały. Druga para oczu powinna znajdować się z tyłu głowy, co umożliwi jej zauważenie tego, co niektórzy chcą przed nią ukryć. Na to jednak nie może ona sobie pozwolić. Kolejna para oczu musi się mieścić z przodu, będzie ona bowiem służyła dokładnemu oglądowi okoliczności towarzyszących danemu pacjentowi. To ta para będzie odpowiadała za okazanie zrozumienia oraz empatii”. Anioł szarpnął lekko Boga za ramię i powiedział: „Panie, idź spać. Jutro skończysz to dzieło”. Bóg jednak odparł, że nie może, ponieważ już udało mu się wyposażyć tę istotę w pożądane atrybuty, wśród których znalazło się to, że tworzona figura prawie nigdy nie choruje, a nawet jeśli choroba jej się przydarzy, będzie ona w stanie sama się wyleczyć. Ponadto już zyskała ona umiejętność pojmowania, iż 10 dwuosobowych sal szpitalnych musi pomieścić 40 pacjentów, przy czym obsługiwane one będą przez 5 pielęgniarek. Mimo tych wszystkich przeciwności musi ona znajdować radość w wykonywanym zawodzie. Bóg zaznaczył przy tym, że zawód ten nie jest prosty, ponieważ jest bardzo wymagający i nisko opłacany, ponadto wiąże się on z pracą zmianową oraz z pracującymi weekendami. Anioł obszedł dookoła model wykonanej przez Boga pielęgniarce. „Materiał jest zbyt miękki” – westchnął. „Ale za to trwały” – odparł dobry Bóg. „Nie uwierzysz, ile jest w stanie wytrzymać”. „Czy ona potrafi myśleć?” „Nie tylko myśleć, ale też oceniać, reprezentować dane poglądy, stanowiska, wydawać opinie, jak również zawierać kompromisy” – powiedział dobry Bóg. Anioł pochylił się nad modelem i przejechał palcem po jego policzku. „Tu jest jakaś nieszczelność” – powiedział. „Tak, jak mówiłem Ci, Panie, przeciążasz tę istotę”. „To nie jest nieszczelność, to jest łaża” – odrzekł na to Bóg. „Czemu ma ona służyć?” – zapytał anioł. „W tej figurze wyraża ona radość, smutek, rozczarowanie, ból, poczucie samotności oraz wiele innych emocji” – odpowiedział Bóg w zamyśleniu. „Ta łaża spełnia rolę swoistego zaworu przelewowego”⁴.

1. ODKRYWANIE PIELEŃNIARSKIEGO DUCHA

Przytoczona tutaj przypowieść doskonale ilustruje wzór osobowy pielęgniarce. Temu wyobrażeniu w zasadzie w każdym aspekcie odpowiada siostra Maria Euthymia Üffing. Będąc pielęgniarce, z oddaniem i troską podchodziła do każdej chorej i cierpiącej osoby. Całe jej życie może służyć za wzór, z którego inne przedstawicielki tego zawodu mogłyby brać przykład. Warto jednak w tym miejscu zauważyć, że nie wszystkie one traktowały wartości pielęgnowane przez Marię Euthymię, jej sposób życia oraz postępowanie względem innych ludzi jako godne naśladowania. Jak pisze H. Goetze w swojej publikacji odnoszącej się do Euthymii, zdarzają się też takie osoby, które nie chcą się mierzyć z życiem siostry. Szczególnie dotyczy to właśnie tych ludzi, którzy pracują w charakterze opiekunów chorych

⁴ Tamże, s. 5–6.

lub przynajmniej angażują się w ten obszar działalności pod względem społecznym oraz kościelno-publicznym. Często są oni nastawieni krytycznie lub wręcz odrzucają wizerunek kobiety, jaki wyłania się z analizy życia oraz działalności siostry Marii Euthymii. Osoby te uznały, że wzorzec osobowy, jaki prezentowała sobą prosta siostra klementynka, jest bardzo przestarzały. Jej postawa, charakteryzująca się chęcią usłużenia innym, niemyśleniem o sobie oraz całkowitym oddaniem się Bogu, odbierana była jako nieaktualna, mimo iż oczywiście godna podziwu. Z tego też względu nie była ona przez nie postrzegana jako wzór. Osoby, o których wspomina Goeke, są po prostu innego pokroju niż siostra Euthymia. Mimo wykonywanego zawodu, którego charakter wiąże się z służbą innym, nie czują się one w obowiązku prowadzenia aż tak skromnego życia, traktują je bowiem jak swoisty ucisk, preferują natomiast jako drogę życiową samostanowienie i autonomię⁵.

Goeke podkreśla również, że niektóre kobiety czują się wręcz urażone, jeżeli za wzór stawia się im życie siostry Marii Euthymii. Odbierają to bowiem jako swoisty krok wstecz w procesie równouprawnienia. Ich zdaniem rola kobiety nie może sprowadzać się jedynie do służby Bogu i ludziom, ponieważ takie podejście cofa kobietę do czasów, w których nie miała ona żadnych praw. Nie chcą one ponownie iść drogą, która przewidziana była dla kobiet przez wieki⁶.

Jak pisze Goeke, część ludzi podziela krytyczną opinię na temat sposobu życia siostry Marii Euthymii. Są oni zdania, że nie powinna ona godzić się na nadmiar ciężkiej pracy, którą wykonywała jako pielęgniarka, że zbyt pochopnie uznała ona upokorzenia za wolę boską, że powinna wywalczyć więcej czasu dla siebie, zamiast oferować go innym oraz że po prostu zbyt dużo na siebie wzięła. Mimo tych wszystkich argumentów ci sami ludzie udają się do grobu siostry Euthymii, kiedy są w potrzebie⁷.

Jej pobożność jest obecnie dla wielu trudna do naśladowania, jednak inne cechy jej charakteru oraz wartości, jakie wyznawała, mogą – szczególnie w obecnej dobie – stać się motywem przewodnim w wielu zawodach.

Motto życiowe siostry Euthymii to powiedzenie: „Jak zechce Bóg”. W czasie drugiej wojny światowej wiara w Boga dla wielu stała się jedyną bronią. Nie inaczej było w przypadku siostr klementynek, które poprzez cierpliwość i miłość bliźniego starały się naśladować Chrystusa. Posłannictwem siostry Marii Euthymii było również głoszenie słowa Bożego oraz kroczenie drogą wyznaczoną przez Jezusa. Ta skromna zakonnica nigdy nie dążyła do tego, aby – niezależnie od okoliczności – znajdować się na pierwszym planie. Mimo iż spotykała się z wieloma różnego rodzaju zarzutami, nigdy nie zeszła z obranej drogi. Była osobą niezwykle szczerą, autentyczną oraz prostolinijną, co zapewniało jej wiarygodność i budziło zaufanie

⁵ H. Goeke, *Euthymia – Schwester der Menschen. Ein Lebensbild mit Glaubensimpulsen für heutige Christen*, Münster 2008, s. 11.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

ludzi. Jej spojrzenie mówiło wszystko. Tak jak Bóg dbał o skuteczność apostołską, ilustrując ją jakimś przykładowym czynem, tak też siostra Euthymia wypełniała przykazania ewangeliczne, przy czym dodać tutaj należy, że trzymała się ona ich wszystkich, bez pomijania jakichkolwiek wskazówek boskich⁸.

W tym miejscu warto również zauważyć, że oprócz osób krytykujących postawę Marii Euthymii zdarzały się też takie, które nie zauważały faktu, że żyją obok kogoś nietuzinkowego czy też wręcz nadzwyczajnego. Przyznać tutaj należy, że sama siostra nie zabiegała o tego rodzaju uwagę, jej życie było pozbawione wszelkich akcentów chełpliwych, aroganckich lub butnych. Milczenie było dla niej faktycznie złotem, pokora natomiast jedną z najwyższych wartości, którym hołdowała. Ten sam stosunek charakteryzował jej podejście do opieki nad chorymi. Poświęcała się im cała, nie zważając na samą siebie. Nigdy nie pozostawiała sobie czasu na własne życie, nie wspominając już o przyjemnościach. Brakowało jej nawet chwili na to, aby wysłuchać pochwał. Nie potrafiła zresztą ich przyjmować, uważała bowiem, że wypełnia po prostu przykazania Boże, nie oczekiwała w zamian niczego, nawet dobrego słowa. Nie można jednak powiedzieć, że była w tej postawie niewdzięczna, reagowała na pochwały skromnym spuszczeniem wzroku oraz lekkim, dobrotliwym uśmiechem⁹.

Jeszcze jako Emma Üffing pragnęła po prostu pomagać ludziom. Z tego względu zdecydowała się na wykonywanie zawodu pielęgniarki, mimo że jej wykształcenie było raczej skromne w porównaniu do innych sióstr, które również wybrały tę profesję. Krótco po złożeniu ślubów zakonnych młodzianka wówczas siostra Euthymia musiała przygotować się więc do teoretycznego i praktycznego egzaminu z zakresu służby chorym, który był wówczas wymagany przez państwo. Nauka nie przychodziła jej łatwo. Nie poddawała się jednak, wkładając w proces przygotowania do egzaminu o wiele więcej pracy niż jej koleżanki posiadające lepsze wykształcenie. Tym bardziej cenna była dla niej ocena bardzo dobra, którą otrzymała z obszaru dezynfekcji¹⁰.

Dzień po wspomnianym egzaminie Maria Euthymia stała się członkinią załogi szpitala św. Wincentego w Dinslaken. Po jednorocznej działalności, jaką prowadziła na zewnętrznym oddziale kobiecym, skierowana została na oddział izolacji. Wspólnie z inną siostrą klementynką opiekowała się 50 chorymi. Pomagała im w tym tylko jedna osoba nieposiadająca wykształcenia medycznego. Warunki ich pracy były trudne. Chorzy ulokowani byli w drewnianym baraku. W większości były to dzieci, które nie umiały nawet wypowiedzieć imienia Euthymia. Jednak i z tym potrafiła doskonale dać sobie radę. Swoją postawą wzbudzała bowiem takie zaufanie wśród młodych pacjentów, iż nazywali ją „ciocią Timi”¹¹.

⁸ E. Eche, *Ich diene und mein Lohn ist Frieden*, Münster 2002, s. 14.

⁹ Tamże.

¹⁰ H. Bucker, *Die Klemensschwester Maria Euthymia*, Münster 1963, s. 15–17.

¹¹ Tamże, s. 18.

Podczas pracy na oddziale izolacji Euthymia niejednokrotnie była karcona za zbytne spoufalenie się z pacjentami. Oznaczało to po prostu, że siostra nie trzymała się do końca reguł zachowania dystansu wobec chorych. Przełożeni zwracali jej często uwagę na fakt, że powinna być ostrożniejsza w kontakcie z pacjentami, ponieważ ma do czynienia z osobami cierpiącymi na choroby zakaźne, a co za tym idzie, bardzo łatwo przekazać chorobę innym. Uwagi te miały zapewne swoje uzasadnienie, jednak warto tutaj podkreślić, że Maria Euthymia dbała o to, aby za jej przyczyną nikt nie został zarażony żadną chorobą. Według oficjalnych źródeł żadne tego typu zakażenie nie miało miejsca. Jej przełożony doktor Seidel wystawił jej potem świadectwo pracy, z którego można się dowiedzieć, że Maria Euthymia podchodziła do swojej służby w charakterze pielęgniarki z dużym zrozumieniem oraz przecznością oraz że był on z jej pracy w pełni usatysfakcjonowany¹².

Egzamin państwowy z zakresu opieki nad chorymi Euthymia zdała 3 września 1939 roku. Odbył się on w Münster przed państwową komisją. Otrzymała ocenę bardzo dobrą. Po zdanym egzaminie ponownie podjęła działalność w Dinslaken. W międzyczasie do głosu doszła nieszczęsna polityka zagraniczna Trzeciej Rzeszy, w wyniku której objawiły się chmury burzowe wiszące od dawna nad Europą. 1 września 1939 roku oddziały niemieckie zgodnie z rozkazem Führera przekroczyły granice Polski, doprowadzając w ten sposób do wybuchu drugiej wojny światowej¹³.

2. W POKORZE I SŁUŻBIE

Po pierwszych sukcesach militarnych odniesionych przez wojska niemieckie siły alianckie odpowiedziały atakiem powietrznym. W rezultacie dzieci z oddziału izolacji musiały zostać przeniesione do schronu przeciwlotniczego. Łatwo można sobie wyobrazić, jakie wyzwania stanęły przed siostrą Euthymią. W tym miejscu należy jednak zaznaczyć, że mimo ciężkich warunków, w jakich przyszło jej pracować, wciąż pozostawała opanowana, radosna, służyła radą i uśmiechem. Była nadal po prostu skromną, ciepłą osobą, w każdej chwili gotową do poświęceń oraz do niesienia pomocy bliźnim. Z takim nastawieniem pracowała dzień i noc, opiekując się chorymi dziećmi¹⁴.

W kontekście tych wszystkich wydarzeń zbliżał się dzień złożenia ślubów wieczystych przez siostrę Euthymię. W poruszającym liście skierowanym do matki przełożonej pisała, że jest świadoma tego, iż powinna stać się jeszcze bardziej uboga oraz mniej znacząca. Takie wymagania stawiane wobec niej powodują, że tym bardziej pragnie ona wstąpić do grona siostr klementynek, pozostając przy tym wiernym i wdzięcznym dzieckiem rodziny klasztornej. Co prawda w informacji dostarczonej przez przełożoną ze szpitala św. Wincentego podano, że siostra Ma-

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 18–19.

ria Euthymia obdarzona jest raczej przeciętnym talentem do wykonywania zawodu pielęgniarstwa, jednak jest ona prawdziwie pobożną i wierzącą osobą, nad wyraz odpowiedzialną, solidną, godną zaufania, sumienną i pracowitą. Ponadto swoją miłością do chorych wypełnia wszelkie braki. Taka opinia spowodowała, że Euthymia jeszcze bardziej pragnęła zaangażować się w opiekę nad chorymi. 15 września 1940 roku wspólnie z 66 innymi zakonniceami złożyła śluby wieczyste w swoim macierzystym klasztorze. Wydarzenie to skwitowała stwierdzeniem, że teraz już na zawsze związana jest z Bogiem, za co jest Mu dożgonnie wdzięczna. Po uroczystości natychmiast wróciła do Dinslaken, aby tam wiernie służyć Stwórcy, opiekując się chorymi z oddaniem, pasją oraz sobie właściwą żarliwością¹⁵.

Należy przyznać, że siostra Euthymia faktycznie miała trudności z uczeniem się, posiadała jednak przy tym inteligencję religijną na wysokim poziomie, który to mierzony jest wyłącznie na podstawie skali biblijnej. Trzeba też tutaj zauważyć, że inne siostry nie zawsze reagowały na nią dobrze. Niektóre z nich uważały ją za ograniczoną, zamkniętą w sobie, za osobę małego ducha, zbyt milczącą i wycofaną. Odbierana była jako bardzo dyskretna, co pozbawiało pewności inne siostry. Jedną z nich zapamiętała pierwsze spotkanie z Marią Euthymią jako niecodzienne wydarzenie. Siedziały razem przy stole. Euthymia była bardzo cicha i zamknięta w sobie, co od razu zwróciło uwagę wspomnianej siostry. Zauważyła ona, że Euthymia podczas wspólnych posiłków sięga tylko po suchy chleb. Nie wywyższa się przy tym ponad innych i nie chce nikogo ranić. Jeśli inne siostry proszą ją, aby posmarowała czymś chleb, robi to po prostu. Jej życie utożsamia bowiem pokój oraz zgodę. Mimo takiej pokornej oraz spolegliwej postawy Maria Euthymia nie uniknęła nieporozumień¹⁶.

Po złożeniu ślubów wieczystych Euthymia została skierowana do tzw. baraku Barbary w szpitalu św. Wincentego, gdzie miała pełnić funkcję siostry oddziałowej. Od tej chwili odczuwała coraz silniejsze impulsy do wzmocnienia swojego życia duchowego, do pracy z chorymi oraz do spotkań z ludźmi ze swojego otoczenia. Ponadto wcieliła w czyn to, co obiecała podczas swoich ślubów, tzn. serdeczność, opiekuńczość, wielkoduszność, uprzejmość i łagodność. W swoim własnoręcznie napisanym modlitewniku zanotowała uwagę, że osoba chcąca pozyskać innych ludzi powinna dać w zastaw swoje serce. Tego też sama starała się trzymać¹⁷.

Wkrótce po wybuchu drugiej wojny światowej, jej trudami i problemami z nią związanymi dotknięty został również szpital w Dinslaken. Na oddziale męskim wydzielono mianowicie miejsce na lazaret dla jeńców wojennych oraz dla robotników przymusowych. Miejsce to przeznaczone było głównie dla chorych ze znajdującego się w pobliżu obozu jenieckiego Walsum¹⁸.

¹⁵ Tamże, s. 19.

¹⁶ H. Goeke, *Euthymia – Schwester der Menschen...*, dz. cyt., s. 46.

¹⁷ Tamże, s. 48–49.

¹⁸ Tamże, s. 49.

Od lutego 1943 roku drewniany barak św. Barbary funkcjonujący jako oddział izolacji przekształcony został w sekcję dla jeńców wojennych oraz robotników przymusowych pochodzących z zagranicy. Przyjmowani tutaj byli Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Włosi, Rosjanie, Ukraińcy oraz Polacy. Pacjentów starano się lokować według narodowości, aby uniknąć agresji oraz nieporozumień między nimi. Wielu z nich trafiło na oddział w opłakanym stanie. Nierzadko byli brudni, zawszeni, zagłodzeni i pełni lęków. Niektórzy cierpieli na choroby zakaźne. Wszyscy oni jednak byli zdani na pomoc opiekunek chorych. Zadania Eutymii stały się tym samym trudniejsze do wykonania¹⁹.

Do obowiązków siostry należała opieka i pielęgnacja chorych jeńców oraz robotników przymusowych. Była to o tyle specyficzna sytuacja, że osoby te powszechnie uznawane były za wrogów niszczących niemieckie miejscowości oraz mordujących niemiecką ludność. Ponadto barak, za który odpowiedzialna była siostra, był szczególnym miejscem, ponieważ przebywały tu osoby ze świerzbem, trądzikiem różowatym, gruźlicą, tyfusem czy też chorobami wenerycznymi. Lekarze stwierdzili nawet jeden przypadek gruźlicy opon mózgowych²⁰.

Na życzenie nazistów liczba łóżek na oddziale została zwiększona z 50 do 70. W baraku znajdowało się jednak często nawet 80 pacjentów. Mimo takiego przeładowania siostra Euthymia zawsze znajdowała miejsce dla dodatkowych chorych. Warto podkreślić, że od początku nie miała żadnych lęków związanych z nimi. Niekiedy zdarzało się, że przywożono chorych z obozów na ciężarówkach obłożonych tylko słomą i kładziono ich po prostu przed barakiem. Leżeli wtedy dłuższy czas na bruku, ponieważ najczęściej nie informowano nikogo z załogi szpitalnej o takim transporcie. Szczególnie źle traktowani byli Rosjanie, jednak w zasadzie każdy przypadek chorych na choroby zakaźne stawał się przysłowiowym złem koniecznym, którego należy się jak najszybciej pozbyć²¹.

Siostra Euthymia posiadała jednak w sobie instynkt, który umożliwiał jej natychmiastową reakcję na takie sytuacje. Często odnajdowała tak pozostawionych chorych i starała się ulżyć ich cierpieniom, chociażby poprzez przykrycie ich kocem. Wspomniany już tutaj doktor Seidel nierzadko zadawał sobie pytanie, skąd siostra wiedziała o kolejnym transporcie Rosjan? Do tej pory trudno znaleźć wyjaśnienie tego fenomenu. Maria Euthymia po prostu czuła, że ktoś czeka na jej pomoc. Często zdarzało się, że odnajdywała cierpiących ubranych tylko w porwane mundury, pozostawionych przed szpitalnymi drzwiami. W miarę swoich możliwości zabierała zmierzniałych, zawszonych chorych do środka. Jedną z jej zakonnych koleżanek powiedziała, że Maria Euthymia w pokojach oraz na korytarzu przygotowała dla nieprzewidzianych pacjentów dodatkowe miejsca na noszach i matera-

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

cach. Co prawda znajdowały się one bardzo blisko siebie, jednak Euthymia była pewna, że będzie przygotowana na przyjęcie każdego potrzebującego pacjenta²².

Nawet jeśli początkowo wydawała się niektórym zdystansowana i nieprzystępna, szybko poznawano, jaka jest naprawdę. W tak trudnej sytuacji, w której łóżka chorych musiały być umieszczane w korytarzach, a w baraku pozostawało wciąż 70–80 chorych, spośród których wielu było umierających, siostra Maria Euthymia zawsze była pełna spokoju, pogody ducha, cierpliwości oraz uśmiechu. Miała bowiem bardzo silną osobowość, z głębi swojego serca, żyjąc dla innych, zawsze niosła im pociechę²³.

Chorzy więźniowie i robotnicy przymusowi nie spodziewali się, że zostaną przyjęci tak życzliwie, z tak ogromną troską oraz czułością. W obcym, najczęściej wrogim im otoczeniu spotykali jednak osobę, która pozwoliła im na głębszy oddech, na odzyskanie nadziei, a co za tym idzie również chęci do życia²⁴. Dla wielu z nich Euthymia była aniołem miłości. Taki przydomek otrzymała zresztą wśród chorych. Nazywano ją też aniołem baraku św. Barbary. W jeńcach wojennych oraz przymusowych robotnikach nie widziała bowiem obcych czy też wręcz wrogów, ale zagłodzonych i cierpiących ludzi. W zasadzie żyła na tym samym poziomie, co jej podopieczni. Tajemnicą jej życia była mistyka widzenia. Na świat starała się spoglądać oczami Boga. Widziała więc i pojmowała świetnie, że ma do czynienia z ludźmi stworzonymi na podobieństwo Boże, którzy dotknięci zostali cierpieniem. Dlatego też gotowa była na solidaryzowanie się z nimi, na dzielenie ich bólu oraz na okazywanie im pomocy na każdym kroku²⁵.

3. DAR WSPÓŁPRACY

Warto w tym miejscu wspomnieć o francuskim duchownym Emilu Eche, który z czasem stał się współpracownikiem siostry Marii Euthymii. Okoliczności jego pojawienia się w szpitalu były jednak dość specyficzne. W tamtym okresie w pobliskim Walsum zorganizowano wiele oddziałów, w których znajdowali się obcokrajowcy, którzy mieli być wykorzystywani głównie do pracy. Wśród nich był również wspomniany francuski ksiądz. Co niedziela odprawiał on Mszę św. dla licznych więźniów. Sam też był jeńcem wojennym. W wolne dni starał się odwiedzać chorych kolegów, którzy umieszczeni zostali w szpitalu w Dinslaken. Chciał być jednak bardziej pomocny, dlatego poprosił przełożoną szpitala, która płynnie posługiwała się jego ojczystym językiem, o możliwość wykonywania pracy sanitariusza. Nie znał, co prawda, niemieckiego, został jednak przyjęty, ponieważ szpital miał problemy personalne, do czego znacząco przyczyniła się trwająca wojna.

²² Tamże, s. 49–50.

²³ Tamże, s. 50.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże.

Emil Eche rozpoczął swoją pracę 1 września 1942 roku. Bardzo szybko odnalazł się w tym zajęciu i radził sobie dobrze nawet w obejściu z niemieckimi żołnierzami. Nauczył się przydatnych niemieckich słów i wyrażeń, dzięki którym był w stanie porozumieć się ze swoimi pacjentami²⁶.

Jego obecność jednak nie każdemu odpowiadała. Niektórym wydawało się to niezbyt normalne. Francuski sanitariusz w niemieckim szpitalu nie był mile widziany. Często uznawano go więc za szpiega. Takich wątpliwości nie miała natomiast wobec niego siostra Maria Euthymia. Dla niej był on po prostu katolickim księdzem. Nie słuchała plotek szpitalnych i nie wierzyła pogłoskom. Miała bowiem świadomość, w jakim czasie przyszło jej żyć. Wiedziała, że w okresie panoszącego się wszędzie nazizmu należy być bardzo ostrożnym w rozmowach na tematy polityczne. Miała do czynienia z wieloma więźniami obozów koncentracyjnych, widziała więc, jak ciężkie, trudne i bolesne doświadczenia zbierają²⁷.

Wydawać może się to co najmniej dziwne, ale faktem jest, że Emil Eche został zadenuncjowany przez francuskiego adiutanta. Oskarżył on duchownego o popieranie komunizmu, rządu de Gaulle'a oraz o sabotaż. W związku z tymi doniesieniami ks. Eche postawiony został przed sądem. Nie udowodniono mu jednak zarzucanych czynów. Nie został skazany, ale oskarżenie pozostawiło po sobie pewien ślad. Mianowicie, ksiądz poddany został dokładnemu wywiadowi, w rezultacie czego stworzono dla niego tzw. teczkę, w której znajdowały się wszelkie informacje o nim²⁸.

Jego działalność w szpitalu św. Wincentego wzbudziła zainteresowanie oraz nieufność gestapo. Dzwonne wydawało im się głównie to, że francuski ksiądz chce zajmować się niemieckimi chorymi. W związku z tymi wątpliwościami został on ponownie wezwany na przesłuchanie, które trwało dwie godziny. Prowadził je kapitan Lennertz. Przedstawił księdzu grubą kopertę z listami, w których oskarżano go o szpiegostwo. Po przesłuchaniu okazało się jednak, że zebrane informacje nie były przekonujące²⁹. Jeszcze raz ksiądz musiał stawić się przed sądem złożonym z niemieckich oficerów oraz przedstawicieli gestapo. Zarzucano mu, że podczas niedzielного kazania przedstawił w formie przeciwieństw Tomasza z Akwinu oraz Mohammeda II. Dla wszystkich słuchaczy jasne było, że ten drugi miał utożsamiać Hitlera. Jednak i w tym przypadku wszystko dobrze skończyło się dla francuskiego duchownego. Najprawdopodobniej do takiego stanu rzeczy przyczynili się urzędnicy kryminalni oraz doktor Seidel. Francuz przekonany był przy tym, że to modlitwy siostry Marii Euthymii pomogły mu uniknąć więzienia³⁰.

W lutym 1943 roku barak św. Barbary przekształcony został w lazaret dla jeńców wojennych, do którego przydzielona została siostra Euthymia. Przeniesio-

²⁶ H. Bücker, *Die Klemensschwester Maria Euthymia*, dz. cyt., s. 20.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże, s. 20–21.

²⁹ Tamże, s. 21.

³⁰ Tamże.

no tam również ks. Eche, który tam miał pełnić funkcję sanitariusza³¹. Wkrótce wspomniany barak św. Barbary stał się oddziałem dla zakaźnie chorych więźniów. Opiekować się nimi miała Maria Euthymia oraz ks. Eche nadal pracować miał w charakterze sanitariusza³².

Nowe stanowisko na początku zupełnie nie odpowiadało księdzu. Nie chciał pracować z tą „mało znaczącą, prostą” siostrą, jak sam ją określał. Bronił się więc przed tym, jak mógł. Jednak rozkaz był rozkazem, nie miał właściwie żadnego wyboru. W pewnym sensie można zrozumieć jego wątpliwości. Z przełożoną siostrą Hildebrandą porozumiewał się bez najmniejszych problemów w swoim ojczystym języku. Z siostrą Euthymią natomiast udawało się to jedynie przy pomocy gestów oraz pojedynczych niemieckich słów i wyrażeń, których sam się nauczył. Wydawało mu się, że będzie mu trudno powstrzymać się od szorstkich ripost, że nie obędzie się bez sprzeczek czy też złośliwej krytyki. Siostra Euthymia bardzo go jednak zaskoczyła, nie zachowywała się bowiem wobec niego sztywno czy formalnie. Traktowała go nawet nie tyle jak osobę równą sobie, ale wręcz jak kogoś, kto jest od niej ważniejszy w hierarchii. Bardzo zadziwił go nieustanny spokój Euthymii, jej pogoda ducha oraz uśmiech, jaki wokół siebie roztaczała, mimo pracy, którą miała do wykonania. Zastanawiał się, skąd ta drobna, wątła kobieta bierze siłę fizyczną oraz psychiczną, aby opiekować się jeńcami wojennymi, którzy jednak byli jej obcy, a poza tym presja społeczna nakazywała podchodzić do nich jeśli nie z wrogością, to przynajmniej z dużym dystansem. Tymczasem siostra Euthymia wydawała się nie zwracać uwagi na ten nieformalny nakaz. Do każdego podchodziła z miłością oraz z przysłowiowym sercem na dłoni. Taka postawa dała ks. Eche dużo do myślenia³³. Mimo to często dochodziło między nimi do spięć, które jednak inicjowane były przez księdza. Maria Euthymia potulnie znosiła jego wybuchy i ataki na nią, dążąc za wszelką cenę do zgody. Nigdy nie chciała kończyć dnia w złości i urazie. Kapłan jednak nierzadko był wobec niej szorstki, nieprzyjemny i opryskliwy. W reakcji na to najczęściej po prostu delikatnie się uśmiechała, a jej oczy promieniały łagodnością i dobrocią. W końcu jednak Maria Euthymia osiągnęła swój cel. Przyjaznym wyrazem twarzy „rozbroiła” księdza na tyle, że nie tylko nastąpił między nimi pokój, ale również można powiedzieć o swoistej przyjaźni³⁴.

Postawa życiowa Euthymii wciąż zadziwiała kapelana Eche. Na oddziale epidemiologicznym znajdowało się najczęściej przynajmniej 60, niekiedy nawet 80 chorych, wśród których było wielu żołnierzy dotkniętych bardzo ciężkimi dolegliwościami. Łóżka w pokojach stały bardzo blisko siebie, ponadto były umiejscowione po trzy nad sobą, tworząc piętra, co znacznie utrudniało pracę opiekunom

³¹ Tamże.

³² Tamże, s. 22.

³³ Tamże, s. 23.

³⁴ Tamże, s. 24.

chorych. Jednak bezinteresowna, niestrudzona siostra Euthymia zawsze była w stanie poradzić sobie nawet z największymi trudnościami. Dla ks. Eche stanowiło to największą zagadkę. Obserwując ją, coraz bardziej nabierał przekonania, że jest ona godna podziwu. Mówił jej o tym, jednak siostrze trudno było przyjmować takie komplementy. Słyszając je z ust Francuza, spuszczała jedynie skromnie oczy i szła do swoich obowiązków z uśmiechem na ustach³⁵.

Siostra Euthymia miała do czynienia z chorymi różnej narodowości, o czym była już mowa. Naturalna trudność, jaka się tutaj pojawiła, to problemy komunikacyjne, które były zwykłą konsekwencją tego, że nie znała ona języków obcych. Nie mówiła po rosyjsku, po ukraińsku, po polsku czy też po francusku. Takie języki, jak jugosłowiański, holenderski lub włoski również były jej obce. Mimo to była w stanie porozumieć się z chorymi jeńcami, więźniami bądź robotnikami przymusowymi. Ks. Eche zastanawiał się czasami, czy ten dar nie jest przypadkiem talentem udzielonym jej nadzwyczajnie przez Ducha Świętego. Po obserwacji poczynań Euthymii stwierdził on jednak, że w grę wchodzi tutaj coś zupełnie innego, a mianowicie porozumiewała się ona z chorymi za pomocą swych oczu i swojego serca. Nie chodzi przy tym o to, że miała ona piękne oczy – były one prawdziwym zwierciadłem jej duszy. Emanowały szczególnym czarem i urokiem, świadcząc o wewnętrznej równowadze, spokoju i harmonii. Sprawiało to, że każdy, z kim rozmawiała, był poruszony, zaskoczony jej sposobem bycia oraz zachwycony nią³⁶.

Kiedy w Dinslaken, w drewnianym baraku św. Barbary pojawiali się nowi pacjenci, zaobserwować można było zawsze ten sam wstrząsający obraz. Na skamieniałych twarzach jeńców wojennych w zniszczonych uniformach widoczny był lęk przed czymś makabrycznym, bo tego się tutaj spodziewali. Ks. Eche opowiadał, że starał się witać ich serdecznie, obejmował każdego z nich z braterską serdecznością. Patrzyli na księdza ze zdziwieniem, konstatując, że z pewnością nie jest on Niemcem. Francuz odpowiadał na to łamanym niemieckim, że w szpitalu św. Wincentego wszyscy są braćmi. Spięte twarze pacjentów rozchmurzały się wtedy, wyędniali mężczyźni wybuchali płaczem. Kiedy dodatkowo w tych trudnych momentach pojawiała się siostra Euthymia ze swoim dobrotliwym uśmiechem, pojmowali oni wreszcie, że w tym miejscu panuje pokój oraz prawdziwa miłość chrześcijańska. Na twarzach tych, tak bardzo doświadczonych, ludzi gościły w końcu spokój i radość. Mogli oni bowiem poczuć się prawdziwie zaopiekowani. Siostra Euthymia dbała o to, aby zostali objęci właściwą troską³⁷.

Już wtedy uosabiała pełną zrozumienia miłość chrześcijańską, którą otaczała osoby każdej narodowości, nie robiąc między nimi żadnej różnicy. Tę cechę traktowała jako prezent od Boga, który nakazywał, aby do wszystkich ludzi odnosić się

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże, s. 25.

³⁷ Tamże.

jak do braci. Taka postawa życiowa spowodowała, że pacjenci w pełni jej ufali. Nie dziwi też fakt, że określali ją mianem matki³⁸.

4. POSŁUGA BOŻEJ MIŁOŚCI

Siostra Euthymia opiekowała się wszystkimi, niezależnie od narodowości oraz od chorób, na jakie cierpieli. Często pojawiali się na oddziale brudni i zawszeni, jednak to nie odpychało siostry od nich. Nie znała czegoś takiego, jak obrzydzenie czy wstręt, nawet jeśli miała do czynienia z ropną wydzieliną, krwią, różnego rodzaju wyciekami z ludzkiego ciała, kałem lub wymiotami. Dzień i noc służyła ludziom, zawsze będąc na posterunku, pozostając cichą, dobrotliwą, ciepłą i opanowaną kobietą. Jak twierdzili chorzy więźniowie, na oddziale św. Barbary nie było SS ani SA, wszechobecne jednak były zaangażowanie, żarliwość, serdeczność, życzliwość, troska, jak również prawdziwie chrześcijańskie umiłowanie drugiego człowieka³⁹.

Chorzy pod opieką Euthymii znowu czuli się jak istoty ludzkie, z godnością. Podkreślali, że swoją dobrocią była w stanie ulżyć w największym cierpieniu. Przy tym, jak zauważył ojciec Eche, takie cechy, jak duma, nieskromność, wyniosłość czy zarozumiałstwo były jej całkowicie obce. Nikt nie wiedział, skąd wzięła, drobna kobieta brała energię oraz moc, aby przygotować łóżka dla ponad 80 chorych oraz aby zadbać o konieczne dla nich środki do zaopatrzenia ich dolegliwości. Jeden z więźniów, Léon Clément, opowiadał, że wobec cierpienia nawet całkiem obcych jej ludzi prezentowała wyłącznie dobroć, serdeczność i czułość. Jego zdaniem miała serce osoby świętej. Twierdził on poza tym, że często słyszał, jak się modliła w intencji więźniów. Ona sama tłumaczyła to tym, że ból jest mniejszy, kiedy prosi się Pana o łaskę. Jak mówił dalej Clément, okazując chorym życzliwość, przychyłność, miłość oraz poświęcając się dla nich, stała się swoistym drogowskazem szczególnie dla Rosjan, którzy byli najbardziej dotknięci represjami ze strony nazistów. Taka postawa siostry powodowała, że często wracali oni do dawno porzuconej wiary w Boga, którego prawdopodobnie wcześniej dobrze nie znali. Teraz poznali Go jednak, widząc Go oczami siostry Euthymii. To ona nauczyła ich kochać Boga⁴⁰.

Siostra Euthymia w modlitwie szukała siły oraz łaski Bożej, obdarzona nią mogła działać w służbie ludziom. Wszystko świadczy o tym, że jej modlitwy przyniosły skutek. Mimo że nie wykazywała ona talentu do zawodu pielęgniarki, jak twierdzono podczas jej egzaminu, okazało się jednak, że świetnie sobie radziła zarówno z chorymi, jak też w kwestii zarządzania oddziałem. Mało tego, była w stanie zrobić więcej niż niektóre jej teoretycznie mądrzejsze koleżanki.

³⁸ Tamże, s. 25–26.

³⁹ H. Mussinghoff, *Schwester Maria Euthymia (1914–1955). Ein verborgenes Leben für Gott und die Menschen*, Münster 2000, s. 26–27.

⁴⁰ Tamże, s. 28–29.

Wyśmienicie wręcz potrafiła organizować pracę oddziału, a w sytuacjach kryzysowych zawsze wpadała na dobre pomysły. Przykładem tego może być sytuacja z głodującymi więźniami. Trzeba tutaj podkreślić, że pacjenci na oddziale św. Barbary często byli głodni. Przydziały żywnościowe były ograniczone, racje nie były tutaj duże. Zarówno w przypadku wyżywienia, jak i medykamentów oraz innych środków niezbędnych w szpitalu, jak chociażby pościel, występowały ogromne braki. Personel medyczny nie mógł jednak wiele zdziałać. Podawanie więźniom dodatkowych racji żywnościowych było bowiem surowo zakazane, groziła za to ciężka kara. Dodać przy tym należy, że SS bardzo pilnowało, aby rozporządzenia i nakazy były wykonywane. Było im obojętne, czy więźniowie umrą z powodu choroby, czy z głodu. Przewożono chorych do lazaretu, aby uniknąć ingerencji międzynarodowych instytucji, które miały za zadanie monitorowanie takich przypadków. Kiedy siostra Euthymia pewnego dnia zobaczyła, że głodni pacjenci szukają resztek jedzenia w koszach na śmieci, zadbała o to, aby były one zawsze wyczyszczone oraz regularnie napełniane owiniętym w czysty materiał chlebem⁴¹.

Ten pomysł musiała więc wymodlić u Pana Boga. Jej gorliwe prośby kierowane do Niego przyniosły m.in. taki właśnie efekt. Trzeba przyznać, że jej postępowanie często miało wydźwięk nadnaturalny. Sama jej siła i bezgraniczne dążenie do osiągnięcia celu nie mogły być po prostu wyuczone, ten talent otrzymała od Stwórcy. Kolejnym świadectwem tego jest fakt, że udało jej się ściągnąć do szpitala św. Wincenta proboszcza Henryka Theisselmana z Walsum, który znał trochę język polski, czeski oraz rosyjski. Musiał on jednak pojawić się w przebraniu. Gdyby bowiem dowiedziano się o tej wizycie w SS, zarówno proboszcz, jak i siostra Euthymia przypłaciłiby to własnym życiem. Ks. Theisselmann często przechadzał się w pobliżu ogrodzenia obozu kobiecego, rzekomo modląc się, w rzeczywistości jednak czytał on więźniarkom rosyjski katechizm. Nieraz był zresztą wzywany na przesłuchania przez gestapo i inne służby. Nakładano na niego różnego rodzaju kary, np. zakaz prowadzenia lekcji religii. Z siostrą Euthymią miał on więc wiele wspólnego, ona również sprawowała najtrudniejszą służbę bez lęku, a wręcz z uśmiechem i łagodnością⁴².

Siostra Üffing przeżywała także osobiste tragedie. Jeden z jej braci został zabity na froncie w Rosji, drugi natomiast zaginął i nie wiadomo było, co się z nim stało. Ponadto 10 października 1943 roku w czasie ataku bombowego na klasztor sióstr klementynek 50 sióstr poniosło śmierć. Lata 1943–1944 to trudny okres dla Euthymii. W tamtym czasie Niemcy przeżywały zmasowane ataki bombowe, co bardzo utrudniało pracę szpitala. Chorzy musieli być szybko przetransportowani do schronów przeciwlotniczych. Wymagało to ogromnego wysiłku ze strony całego personelu. Do kategorii cudów zaliczyć można w zasadzie fakt, że w tak ograniczonych, chaotycznych oraz skomplikowanych warunkach nie doszło do

⁴¹ Tamże, s. 29–30.

⁴² Tamże, s. 30.

wybuchu epidemii, mimo że tyfus, gruźlica i inne choroby zakaźne panowały się w szpitalu⁴³.

Jeszcze gorsza sytuacja nastąpiła, kiedy 23 marca 1945 roku szpital w Dinslaken w 85% zniszczony został przez naloty amerykańskie. Siostra Euthymia nie zajmowała się wtedy niczym innym jak tylko opieką nad chorymi. Jej umysł zajmowała jedynie troska o nich. Pomagała w odwożeniu ich do punktów szpitalnych zorganizowanych w sąsiednich wioskach i dworach. Ranni transportowani byli do wsi Eppinghoven, oddalonej o około 30 minut drogi od Dinslaken, Tam Euthymia od razu przejęła pieczę nad nimi, czuwając przy nich do późnych godzin nocnych. Była tak przemęczona, że następnego dnia sama dostała wysokiej gorączki. Udało jej się jednak to przetrwać dzięki pomocy boskiej. Dinslaken zostało w międzyczasie zajęte przez wojska amerykańskie. Gmina ewangelicka przekazała dom parafialny na prowizoryczny szpital, w którym przygotowano 50 łóżek. Kiedy jednak dobiegło końca ponowne urządzenie lazaretu, siostra Euthymia została skierowana do pracy w pralni⁴⁴.

Trzeba przyznać, że w pracy porządkowej angażowały się wszystkie siostry, które mogły to uczynić. Maria Euthymia stała jednak tutaj w pierwszym rzędzie, mając na sobie fartuch roboczy oraz drewniane buty. Chętnie podejmowała się wszelkich zajęć, które uchodziły ogólnie za najcięższe oraz najmniej przyjemne. W wyniku wspomnianych nalotów w okolicy powstało 33 lejów bombowych. Starano się je zasypać, używając do tego celu gruzów. Wszystkie te czynności wykonywane były bez jakichkolwiek dodatkowych narzędzi, tylko za pomocą własnych rąk. Siostry były bardzo wyczerpane, ale mimo to wytrzymały. Razem z nimi pracowała też siostra Maria Euthymia, angażując wszystkie swoje siły. Nie wahała się przed wykonaniem nawet najcięższych prac. Jeśli trzeba było wynieść meble z gruzów, robiła to. Wszystko po to, aby szpital jak najszybciej był gotowy. Tutaj znowu wszelkiej działalności Euthymii przyświecała służba ludziom, tak jak chciał tego Bóg Ojciec⁴⁵.

Warto tutaj podkreślić, że podczas całej zawieruchy wojennej siostra nigdy się nie skarżyła, z jej ust nie padło ani jedno niechętnie, krytyczne czy chociażby sceptyczne słowo. Mimo trudów, ograniczeń oraz ryzyka zawsze podejmowała działania mające na celu pomoc każdemu człowiekowi. Tego nauczyła ją bowiem jej żarliwa i niezachwiana wiara w Boga. Miłość do ludzi, dobroć i opieka nad nimi kierowały jej życiem⁴⁶.

W czasie drugiej wojny światowej, która niosła ze sobą tak wiele ofiar, Euthymia służyła chorym, cierpiącym organizmom należącym do ludzi stworzonych ciałem i duszą na podobieństwo Boga. O tej podstawowej idei chrześcijaństwa nie można

⁴³ Tamże, s. 31.

⁴⁴ Tamże, s. 31–32.

⁴⁵ P. Wendelin, O.F.M. Meyer, *Schwester Maria Euthymia*, Münster 1965, s. 66.

⁴⁶ Tamże, s. 67.

zapominać, jeśli chcemy zrozumieć zapał i gorliwość tej prostej siostry zakonnej, która poświęciła się służbie całej ludzkości z miłości do Boga i Chrystusa Zbawiciela. Określana mianem siostry wszystkich Maria Euthymia twierdziła zawsze, że mimo panującej nienawiści rasowej nie można przejść obojętnie obok cierpienia drugiego człowieka. Była ona przy tym całkowicie świadoma tego, jaki zasięg i ciężar znaczeniowy niosą ze sobą takie słowa⁴⁷.

5. PERLY DUCHOWOŚCI

W tym miejscu należy przytoczyć naukę, którą w swoim życiu kierowała się Maria Euthymia. W trakcie nowicjatu, jak również podczas rekolekcji cytowano siostrą często fragment Listu do Galatów autorstwa św. Pawła, a mianowicie:

Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3,27–28)⁴⁸.

O tej nauce siostra Euthymia pamiętała przez całe swoje życie. Kolejną bardzo ważną mądrością był dla niej następujący cytat z Listu do Kolosan:

Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu Boga, według obrazu Tego, który go stworzył. A tu już nie ma ani Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich jest Chrystus. Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdecznie miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swym bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego (Kol 3,9–17)⁴⁹.

⁴⁷ E. Eche, *Ich diene und mein Lohn ist Frieden*, dz. cyt., s. 35.

⁴⁸ Cyt. za tamże, s. 35.

⁴⁹ Cyt. za tamże, s. 35.

Powyższy fragment może w zasadzie zostać uznany za drogowskaz życiowy Marii Euthymii. Jak bowiem przedstawione zostało w niniejszym tekście, zakonnica ta była osobą nad wyraz pokorną, cichą, cierpliwą, nie nosiła w sobie urazy, kochała bliźnich. Za swój cel życiowy postawiła sobie służbę ludziom, oczekując w zamian jedynie pokoju. Wielbiąc Pana poprzez własne modlitwy i hymny, miała nadzieję na to, że w nagrodę ześle on na świat porozumienie międzyludzkie. Była wdzięczna Bogu za wszelkie doświadczenia, zbliżały ją one bowiem do życia w świętości.

Wspomnianą tutaj postawę może poświadczać następujący cytat z Listu do Kolosan:

Cokolwiek czynicie, z serca wykonujcie jak dla Pana, a nie dla ludzi, świadomi, że od Pana otrzymacie dziedzictwo wiekuiste jako zapłatę. Służycie Chrystusowi jako Panu (Kol 3.23.24)⁵⁰.

Ponadto Euthymia opierała się często w swoim życiu na nauce płynącej z Pierwszego Listu św. Jana, konkretnie rzecz ujmując, sięgała ona po następujące słowa:

Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością (1 J 4,8).

Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi (1 J 4,20)⁵¹.

Powyższe fragmenty stanowią swoistą drogę życiową Euthymii. Wierzyła ona z całego serca, że na podstawie tych nauk, idei i słów tak ukształtuje swoje postępowanie, aby być bliżej Boga. Oprócz wspomnianych wersów biblijnych warto również przytoczyć dokumenty papieskie, które niejako legitymują postawę siostry.

6. W ATMOSFERZE PAPIESKIEGO PRZESŁANIA

Postawa Euthymii wobec chorych w pełni wpisuje się w stanowisko prezentowane przez Stolicę Apostolską. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj postać papieża Jana Pawła II, którego pontyfikat od początku związany był z ludzkim cierpieniem i chorobą. Św. Jan Paweł II swoim życiem oraz przesłaniem wykreował pewien kanon zachowań, poprzez który uczył godnego zmagania się z cierpieniem i chorobą, jak również ukazywał wiernym możliwość śmierci poprzedzonej rezygnacją z uporczywej terapii. W swoich pismach oraz przemówieniach papież Jan Paweł II wyznaczył drogę, którą sam godnie przeszedł jako sędziwy, schorowany człowiek⁵². Końcowe lata jego pontyfikatu przepełnione są publicznymi

⁵⁰ Cyt. za E. Eche, *Ich diene und mein Lohn ist Frieden*, s. 35.

⁵¹ Cyt. za tamże, s. 35–36.

⁵² M. Łuczak, *Encyklika cierpienia i choroby*, „Niedziela” 2015, nr 6, s. 10.

przekazami dokumentującymi jego walkę z bólem i chorobą. Wśród wiernych utrwalił się obraz cierpienia, jak i modlitwy oraz pokory. Wielokrotnie papież zwracał się bezpośrednio do wiernych o modlitwę w swoich intencjach. Połączył się duchowo z cierpiącymi więzią, która trwa do dziś⁵³.

Dokumenty wydawane przez Jana Pawła II często poruszały zagadnienia związane z cierpieniem, chorobą i opieką nad chorymi. Wiele z tych publikacji powstało w związku z kolejnymi Świątowymi Dniami Chorego. Pierwszym i uznawanym za jeden z najważniejszych dokumentów skierowanych przez Jana Pawła II do chorych był opublikowany w 1984 roku list apostolski *Salvifici Doloris*. Dokument ten jest próbą ukazania głębszego chrześcijańskiego sensu cierpienia. Według papieża cierpienie przeżywane z Jezusem jest jednym z najcenniejszych darów, a także ogromną pomocą w apostołstwie⁵⁴.

W swoim orędziu z okazji Świątowego Dnia Chorego w roku 2000 Jan Paweł II podkreślił, że choroba oraz cierpienie stanowią integralną część tajemnicy życia człowieka na ziemi. W tym samym przemówieniu poprosił wiernych o refleksję nad zbawczą mocą cierpienia. Poprzez swoją homilię ukazał psychologiczny, fizyczny oraz czysto teologiczny aspekt cierpienia. Podkreślał konieczność walki z chorobą, gdyż zdrowie jest darem od Boga. Jednakże cierpienie związane z chorobą należy przyjmować z godnością. Kluczem do zrozumienia teologicznego wymiaru cierpienia jest śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu, który poprzez swoje rany i przelaną krew odkupił ludzkie grzechy, zatem każde cierpienie może nieść ze sobą głębszy sens⁵⁵.

Należy jednak podkreślić, że pomimo zbawczej mocy, którą papież widział w cierpieniu, zachęcał do walki o zdrowie. Wielokrotnie wzywał do ochrony zdrowia w każdych warunkach. Pokładał również nadzieję w postępie medycyny. W swoim orędziu na obchody czwartego Świątowego Dnia Chorego Jan Paweł II podkreślił, że Kościół ufa drodze wytyczonej przez technikę i naukę w służbie ludziom⁵⁶. Bardzo często w swoich dokumentach zwracał się do przedstawicieli służby zdrowia. W przemówieniu do uczestników konferencji Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia podkreślił, że

[...] w posłudze na rzecz cierpiących chrześcijanie powinni widzieć fundamentalny wymiar swojego powołania, gdyż wypełniając te zadania, troszczą się o samego Jezusa Chrystusa⁵⁷.

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Jan Paweł II, *Salvifici Doloris*, Wrocław 2001, s. 23–24.

⁵⁵ Tenże, *Orędzie na VIII Świątowy Dzień Chorego* (6 sierpnia 1999), <https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/oredzie_chorzy11021999.html> [dostęp: 25 marca 2021].

⁵⁶ Tenże, *Orędzie na IV Świątowy Dzień Chorego* (11 listopada 1995), <https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/chorzy1996_11111995.html> [dostęp 25.03.2021].

⁵⁷ Tenże, *Towarzyszyć choremu aż do końca. XI przemówienie papieża do uczestników konferencji Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia* (30 czerwca 2005).

Ponadto zdaniem Jana Pawła II jedynie zaakceptowanie własnej słabości i cierpienia otwiera ludzi na pomoc innym, gdyż zdaniem papieża istnieje bezpośredni związek pomiędzy umiejętnością znoszenia własnego cierpienia a umiejętnością pomocy cierpiącemu⁵⁸.

W cytowanym przemówieniu Jan Paweł II opisał postawę, którą prezentowała swoją posługą Euthymia. Papież podkreślił, że osoby z większą wrażliwością na cierpienie bliźnich i bardziej poświęcające się niesieniu ukojenia bliźnim są także bardziej gotowe, by z Bożym wsparciem pogodzić się z własnym cierpieniem⁵⁹.

Również papież Franciszek w swoim orędziu na 28. Światowy Dzień Chorego nawiązywał do słów Jana Pawła II, podkreślając, że jedynie osoby, które same miały do czynienia z cierpieniem, są w stanie nieść ulgę bliźnim. Równocześnie podkreślił, że pracownicy służby zdrowia, w szczególności pielęgniarki oraz lekarze, wykonując swoją pracę, dają chorym odczuć obecność Syna Bożego, który w ten sposób troszczy się o chorego i ofiaruje pociechę⁶⁰.

ZAKOŃCZENIE

Analizując postawę siostry Marii Euthymii, można się w zasadzie spodziewać, że nie dotknęły jej wrogie i rasistowskie poglądy. Jednak jest to wysoce błędne mniemanie. Takie opinie docierały do niej również ze strony sióstr zakonnych. Jak twierdził ks. Eche, szczególnie ostra krytyka nastąpiła podczas jego próby zbliżenia do siebie narodu niemieckiego i francuskiego. Wtedy to wyrzuty z powodu postawy Euthymii robiła mu pewna francuska zakonnica. Miała się ona, co prawda, za 100-procentową patriotkę, jednak miłość bliźniego pozostawała jej obca. Również w Niemczech ks. Eche słyszał o niechęci wobec Euthymii. Jedna z zakonnice powiedziała mu, że nigdy jej nie zapomni tego, że pomagała Francuzom, wobec których ona sama była wrogo nastawiona ze względu na fakt, że zniszczyli jej ojczyznę⁶¹.

W obecnych, jakże trudnych przecież czasach, zwraca się szczególną uwagę na postawę służb medycznych. W dobie pandemii COVID-19 pielęgniarstwo zyskuje szczególne znaczenie. Wśród przedstawicieli tego zawodu obserwuje się różne postawy i wzorce zachowania. Część osób to naturalnie ludzie bardzo oddani swojej pracy, gotowi do poświęceń, niezważający na siebie. Istnieją jednak i takie jednostki, które w zaistniałej sytuacji nie chcą się specjalnie angażować w opiekę nad chorymi, w szczególności w takich okolicznościach, w których zachodzi realne ryzyko zarażenia się nieznanym do końca i budzącym postrach wirusem. Patrząc na Euthymię, należy stwierdzić, iż ona również miała prawo do lęku, pracowała wszak

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Franciszek, *Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Chorego* (3 stycznia 2020), <http://www.vatican.va/content/francesco/pl/messages/sick/documents/papa-francesco_20200103_giornata-malato.html> [dostęp: 25 marca 2021].

⁶¹ E. Eche, *Ich diene und mein Lohn ist Frieden*, s. 36.

z ludźmi cierpiącymi na choroby zakaźne, które w tamtym czasie wydawały się równie trudne do przezwyciężenia, jak teraz COVID-19. Ona jednak nie myślała o tym zagrożeniu w kategorii własnej osoby. Bardziej zależało jej na innych, których tak umiłowała, ponieważ byli to jej bracia stworzeni na podobieństwo Boga, ku któremu zmierzała przez całe swoje życie.

Można się, oczywiście, spierać, czy obecnie jej postępowanie jest godne i w ogóle możliwe do naśladowania. Można też mówić, że postawa, jaką reprezentowała Euthymia, jest przestarzała, że teraz panują inne standardy. Wszystko to prawda, warto jednak zawsze zastanowić się nad istotą zawodu pielęgniarki. Przy braku zrozumienia i serdeczności wobec bliźnich trudno mówić o prawdziwej pasji. Jeśli człowieka nie pasjonuje jego praca, może on dość szybko się wypalić.

COVID-19 spowodował wiele zmian w stosunkach społecznych oraz międzyludzkich. Wiele z tych zmian przyniosło ogromne trudności, część z nich jednak pozwoliła niektórym na ponowne spojrzenie na siebie, wręcz na wejście wewnątrz siebie. Przy tej okazji warto zastanowić się nad tym, czy tzw. przestarzałe wartości faktycznie są tak bardzo wyparte, a może jednak opłacałoby się do nich wrócić. Życie siostry Marii Euthymii daje ku temu dobry przyczynek. W nagrodę została ona przyjęta w poczet osób błogosławionych, co ważniejsze jednak, zbliżyła się do Boga. Warto więc niekiedy poświęcić się, nie myśleć o sobie, ale o bliźnich, kochać ich całym sercem, nie segregować ich, być po prostu blisko ludzi, w ten sposób jest się bowiem bliżej Boga. Wskazuje na to przykład Euthymii. Jej postawa pielęgniarska jest ze wszech miar godna naśladowania, a przynajmniej godna prób zbliżenia się do niej swoim postępowaniem.

REV. RAFAŁ KUBIAK

SISTER MARIA EUTHYMIA ÜFFING AS A ROLE MODEL FOR A MODERN NURSE

SUMMARY

Sister Maria Euthymia Üffing may be regarded as a role model in the field of nursing care. The current epidemic poses new challenges to mankind, which until now did not seem important. However, it has now become necessary to re-evaluate our attitude. In order to justify this re-evaluation, the work standards of a modern nurse are described at the beginning of the article. The caring functions are emphasized here, as they are crucial for the topic under consideration. In the following part, Sister Maria Euthymia is introduced in the context of her profession. Although it was not easy for her, she put her whole heart into her work. Following God's directions she showed total devotion to her fellow-beings. The formal aspect is also presented here, i.e. papal documents that explain Euthymia's behaviour and biblical passages that guided her life. All these elements provide the reader with an image of exemplary conduct in the nursing profession. They can also provide an impulse for a further discussion on the subject of role models for modern caregivers.

Keywords: Maria Euthymia Üffing, Pope John Paul II, Pope Francis, suffering, illness, nursing, caring for the sick, mercy, sacrifice, COVID-19.